

# ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie ż, czyli przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“, płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z do płatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe nale ży przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Go łębia wyższa Nr 169, II piętro.

(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

## O potrzebie zaprowadzenia rzemiosł i rękodziel po wsiach.

Już i po wsiach dają się często słyszeć narzekania na przeludnienie i na brak mieszkań. Co to będzie później, mówią jedni, gdy ludność coraz więcej będzie wzrastać, ziemia nie potrafi wszystkich wyżywić, większa liczba ludzi przychodzi na świat, niż wymiera, — grunta tak się rozdrobia, że syn w spadku za jakiś czas tylko kilka zagonów dostać może, z których siebie i żonę z dziećmi wyżywić nie będzie w stanie, mówią drudzy. Już dziś widzimy, dodają inni, że grunta przed niewielu laty były w bardzo niskiej cenie i nikt ich kupować nie chciał, a w naszych czasach wzrosły do wielkiej wartości. Dawniej odłogiem leżące ugory, zielskiem zarosłe bagna były siedliskiem ptactwa; niedostępne knieje przechowywały w sobie dziki, bobry i rozmaity zwierzynę, a dziś prawie każdy taki kawałek ziemi nie stoi próżno, ale jest zasiany i zasadzony. Rozległe zarośla, przez które trudno było przedrzeć się, dziś karczują, wycinają i zamieniają na uprawne pola. Dawniej domy stały od siebie w wielkiej odległości, a dziś nie ma prawie takiego miejsca we wsi, na któremby nie stało jakie zabudowanie gospodarskie. Dawniej można było bez żadnych sądowych dokumentów nabyć kawał ziemi pod chałupę za małe pieniądze lub nawet za jakiś podarek, a dziś zaledwie można go nabyć chyba od niedbałego lub zadłużonego gospodarza. Dawniej zrobił ojciec testament przy swej śmierci na słowo i leżał spokojnie w grobie, a syn wspominał o nim z szacunkiem, modlił się za jego duszę, i żył uczciwie na ojcowiznie. A dziś — cóż się dzieje? Zaledwie ojciec zamknie oczy, dzieci zbiegają się i zabierają co tylko które może jeszcze przed aktem opieczętowania. Unieważniają ostatniej woli rozporządzenie ojca,

procesują się do ostatniej koszuli, przeklinają ojca w grobie, że zły zrobił testament, a ztąd kłótnie i zawiść między dziećmi. Cóż jest tego przyczyną, jak nie obawa aby nie zostać bez kawałka pola? Z czegoż będzie żył ów człowiek, który zdolny tylko do kosa i sierpa? Te i tym podobne narzekania i obawy słuszne byłyby rzeczywście wtedy, jeżeli gospodarze na wsi prowadzić będą dalej życie takie, jak ich ojcowie i dziadowie prowadzili. Taki stan rzeczy istotnie może niepokoić dzisiejszych gospodarzy obawiających się przeludnienia i braku chleba. Ale jak na każdą prawie chorobę znajdzie się lekarstwo, tak i temu złemu można zaradzić. Silna wola i zastanowienie się głębokie nad tą sprawą, może uchylić ten dzisiejszy stan i uchronić w przyszłości nie jednego gospodarza od biedy i od przykrej doli. Niejeden może się zapytać: jakże można zaradzić temu złemu? przecież się ludzie nie będą zabijali. Może najstarszy z rodziny powinien pożegnać swoją zagrodę i szukać w innych krajach utrzymania? Może wysprzedać wszystko i jechać do Ameryki, gdzie podobno dużo jeszcze ziemi leży odłogiem i niezamieszkałej i gdzie, jak mówią, dają pieniądze na pierwsze zagospodarowanie, dostarczają wszystkich narzędzi rolniczych? Po co gniesć się tu na kupie, kiedy gdzieindziej przestrono? Oj! śmieszne i grzeszne byłyby te przypuszczenia i twierdzenia, chociaż niestety często je słyszeć można. Pomijając dowody o miłości ojcowizny, do której sama natura człowieka ciągnie, nie rozwodząc się nad brakiem miłości ku swoim rodakom, z którymi się przeżyło dobre i złe czasy, wejdźmy w tę okoliczność, że ci, którzy opuścili rodzinną zagrodę, dziś piszą w listach do kraju przestrogi, aby ich rodacy nie popełnili takiego błędu i nie dawali obalamuwać się różnemi obietnicami i siedzieli na swojej ziemi i szukali środków zaradze-

nia złemu, a temi środkami są rzemiosła i rękodzieła. Naszem tedy zadaniem jest udowodnić powyższe twierdzenie i wykazać, jak słuszna jest wychodźców rada, że na własnej ziemi gospodarze, posiadający małe grunta i wyrobnicy mogą znaleźć uczciwy sposób do życia przy pracy i przemyśle.

Jeżeli drobny gospodarz i wyrobnik będzie umiał jakie rzemiosło, to może z tego utrzymać całą rodzinę. Przecież, jak każdemu wiadomo, i na wsi potrzeba obuwia, sukni, sprzętów domowych i gospodarskich w rolnictwie niezbędnych. Niech zatem każdy mniejszy gospodarz czyli zagrodnik nauczy się jakiegobądź rzemiosła n. p. stolarstwa, to jeżeli z pola nie będzie miał czasem pięknych plonów i wychowku, za to rękodzieło nastreczy mu znaczny zarobek i dobre utrzymanie. Niech w czasie zimowym, kiedy w polu nie ma co robić, a próżnować przecież ciężkim jest grzechem, zajmie się jeden gospodarz szewstwem, drugi tkactwem, inny krawiectwem, a jeszcze inny kołodziejstwem, kowalstwem i t. d., to w niedługim czasie powstanie w wiosce dobrobyt, w lecie będzie odchodzić robota koło roli, a w zimie koło warsztatu. Jeżeli zaprowadzą taki sposób życia, to i zamożniejsi gospodarze nie będą się wybierać zaraz w kilku dniach po żniwach na jarmark ze zbożem, aby je sprzedać na tanim czasie, ale zachowają je na później — wtedy nie będą tracić cały dzień, a czasem dwa, trzy dni na jarmarku, na który udają się w celu nabycia bagatelnej rzeczy, a wydadzą pieniędzy więcej, niż cała kupiona rzecz warta. W dzisiejszych czasach wyrobnik nie długo ma zarobek we dworze, bo powstały teraz inne stosunki. Dawniej cały rok był zarobek, a teraz najdalej do zimy już wszystko prawie uprzątnięte, wymłócone i wymłynowane. Teraz jedna maszyna załatwi w jednym tygodniu więcej, niż trzydziestu robotników nie zdołało zrobić w jednym miesiącu. Dlatego nieodzowną jest potrzebą, aby przynajmniej drobniejsi gospodarze, a przedewszystkiem wyrobnicy chwycili się rzemiosła i rękodzieła. Jeżeli jaki gospodarz ma n. p. trzech synów, niechaj najprzód posyła ich do miejscowej szkoły, tam niech się nauczą poznawać Boga, czytać, pisać i rachować. A jeżeli który z nich ma chęć do dalszych nauk, to niechaj ojciec nie żałuje wydatków, ale poszle go do miasta na naukę. Jeżeli drugi ma chęć iść za przykładem ojca i zostać na roli, niechaj ojciec zamożniejszy poszle go po jego ukończeniu szkół ludowych do szkół rolniczych (agronomicznych) aby tam nabył wszechstronnej wiadomości o uprawie roli, czyli niechaj wykształci go na umiejętnego, mądrego gospoda-

rza. Trzeciego niechaj każe uczyć rzemiosła. Niech poszle go do dobrego szewca, stolarza lub kołodzieja, a wyuczwszy się rzemiosła ma w rękach chleb pewny. Po wyzwoleniu się z terminu może powrócić do wsi rodzinnej, założyć warsztat i ułatwiać tym sposobem nabywanie potrzebnych rzeczy gospodarzom. Wtedy ojciec nie będzie zmuszonym rozdzielać gruntu na małe części, wtedy syn rzemieślnik nie będzie nawet żądał części spadkowej po ojcu, bo sam będzie wstanie pomódz rodzinie; wtedy nie będą się dzieci procesować, bo każde będzie miało zapewniony sposób do życia.

Częstokroć trafia się jednak, że ojciec zamożniejszy wysyła syna do wyższych szkół chcąc mu zapewnić wyższe stanowisko w świecie społecznym, gdy tenże bądź dla braku funduszu ukończenia szkół, bądź dla braku zdolności lub chęci nie kończy takowych i znajduje się w przykrem położeniu. Na wieś nie powróci, bo się będzie wstydził roboty, a nawet jej nie umie, a w mieście nie znajduje zarobkowości. Dręczony niepokojem zacnie zaglądać do kieliszka, zostaje pisarzem pokątnym i bałamuci dobrodusznym gospodarzom głowy. Aby więc uniknąć i tego złego, tak bardzo u nas zakorzenionego i żeby nie było u nas takich ludzi niedouczonej, zaprowadzono *szkoły wydzielone*, w których młodzieniec po ukończeniu szkół ludowych może otrzymać praktyczne wykształcenie do jego zawodu potrzebne.

Jeżeli tak pierwszy, drugi i dziesiąty gospodarz postąpi sobie ze swymi synami, to nietylko, że gospodarstwo na roli nie upadnie, ale owszem się podniesie, bo obejmie go jeden syn w całości i będzie umiał go prowadzić i kierować. Wtedy gospodarze nie będą narzekali na brak środków do życia i na przeludnienie w swojej wsi, bo rzemieślnicy i rękodzielnicy będą potrzebowali od nich artykułów do życia, a oni znowu od nich w zamian odzienia i sprzętów gospodarskich. Wtedy gospodarze nie będą się udawali do obcych rzemieślników miastowych po obowie i sprzęty rolnicze, bo będą mieli w swojej wsi rzemieślników, krajanów, którzy się prędzej zgodzą niż obcy.

A gdy tak po kilku, kilkudziesięciu latach stan rzemieślniczy się wzmoże, z bogaci, to przyjdzie do tego, że od takich rzemieślników krajowych będą i obcy brali robotę. Zakwitną później rzemiosła i rękodzieła tak, że wieś dawniej uboga będzie miała wszystkie wyroby krajowe. Wtedy nie będzie tyle próżnujących i narzekających na brak zarobku, bo u każdego rzemieślnika znajdzie się zatrudnienie. Chociażby nawet takie wyroby wiejskie nie wytrzymały współzawodnictwa z wyro-

bami rzemieślników obcokrajowych, to przecież ci rzemieślnicy wiejscy będą mieli dostateczną ilość kupców w swoich gospodarzach.

Potrzebę rzemiosł uznali już dawniej inne narody. Oprócz uprawy roli zaczęto zatrudniać się koło warsztatów różnych rzemiosł. To też dzisiaj te narody są bogate i przedsiębiorcze. Rozwinęły wszystkie prawie rękodzieła do tego stopnia, że dziś wysyłają innym narodom swoje wyroby fabryczne i rękodzielnicze. Jeżeli i my pójdziemy za przykładem tych narodów, to i w naszych krajach z natury żyznych i urodzajnych zniknie niedostatek, a zakwitnie dobrobyt, którą to naukę i przestrozę przesyłam wam po przyjacielsku i radzę, abyście z niej korzystali.

### MOJE SKARBY.

Gdy zorza na wschodzie rumiana zaświeci,  
Gdy tkliwy skowronek pod niebo wyleci  
I miłą piosenką powita dzień Boży  
I ziemię kochaną i ludkę nasz hoży,  
I gdy się rozpatrzę po cudnej przyrodzie  
To czuję, że niema jak w ojców zagrodzie.

Gdy słońce złociste z za gór się podniesie,  
Chór ptasząt je wita i w polu i w lesie,  
Lśnią rosy kropelki na kwiatkach, na trawie,  
Jak gdyby stworzone ku człeka zabawie;  
I tak mi się zdaje, że w cudnym ogrodzie  
I czuję, że niema, jak w ojców zagrodzie.

Gdy sięde na brzegu krętego strumyka  
Smer wody, najmiłsza to dla mnie muzyka,  
A w stawie zaś widzę rybki igrające  
I kwiaty i drzewa i niebo i słońce,  
Nawet moja chatka odbija się w wodzie,  
Więc czuję, że nie ma, jak w ojców zagrodzie.

A gdy w pole wyjdzie gromadka wesoła,  
Każdy tam szczęśliwy choć pot idzie z czoła  
I każdy jak pszczołka pracuje co może  
I wita się słowem serdecznem „Szczęść Boże,“  
A żyją tak wszyscy w miłości i zgodzie  
Że czuję, iż nie ma, jak w ojców zagrodzie.

A gdy na zachodzie słońce się rumieni  
I ludzi już żegna ostatkiem promieni,  
Gdy piosnka w powietrzu zadźwięczy rozgłośnie  
To jakoś mi w sercu tak miło, radośnie,  
Że żyć i umierać chciałbym w mej zagrodzie  
Przy tobie mój polski pocziwy narodzie!

*Stanisław Matwij.*

### Błogostawiony Izajasz Bonar.

Zamek Odrzykoński koło Krosna znany prawie każdemu Polakowi, bo kto był w Krośnie, ten widział na górze skalistej z daleka mury tego zamku.

Ten zamek fundował Kazimierz Wielki i osadził tam urzędnika, aby dozierał na około, co się działo w okolicy całej. Król Jagiełło osadził na zamku pana Moskorzewskiego, który zaraz przy zamku wybudował basztę wysoką, gdzie była mała kaplica św. Urszuli do nabożeństwa. Król Zygmunt I osadził na zamku pana Mikołaja Kamienieckiego, który był Hetmanem i ten znowu wybudował z drugiej strony zamku basztę drugą. Tak więc był zamek Odrzykoński odtąd bardzo mocny i nikt go zdobyć niepotrafił. Potem byli na zamku pany Bonary, fundowali blisko zamku miasteczko „Korczyzna“ i cały zamek zamienili na fortecę roku 1536 i żyli tu aż do 1593 roku. Otoż z rodu tych Bonarów, panów na zamku Odrzykońskim i kasztelanów w Bieczu, wyszedł św. Izajasz Bonar, o którego życia wam opowiemy całą historię.

Pany Bonary byli cudzoziemcami i przybyli do Polski za króla Kazimierza Wielkiego, gdzie się dorobili chleba, urzędów wysokich i przerobili się całkiem na dobrych Polaków. Osiedli w Krakowie, zaczęli z małego dorobku i tak pomału pomału pracą uczciwą i zarobkiem sprawiedliwym przyszedli za jakie 20 lat do majątku i honoru wielkiego między Krakowianami. Jak król Jagiełło starał się o żonę królową Jadwigę w Krakowie, to Mikołaj Bonar burmistrzował w Krakowie, i był tak, jak wójtem najstarszym na całe miasto. On też witał króla Jagiełłę w Krakowie, za jego rządów było wesele króla Jagiełły z Jadwigą w Krakowie i za dobre rządy w mieście został urzędnikiem nad solą w Bochni, co się zwał panem Żupnikiem. Na wójtostwie w Krakowie, gdzie siedzieli króle sami, znaczył pan Bonar bardzo wiele, ocierał się o królów, a zaś na żupnictwie, gdzie szła sól polska na cały świat, szły mu dukaty jak Wisły woda do Gdańska. Był honor i bogactwo dla rodu Bonarów. Za takie miłosierdzie boskie był ród Bonarów wdzięczny Bogu i krajowi. Oto Floryan Bonar i żona jego Bronisława byli w Krakowie, dał im Bóg syna, który się narodził w wilię Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi r. 1380 i ochrzczony na imię Ambroży, bo się w sam dzień tego świętego narodził. Przy pobożnych rodzicach rósł Ambroży mały, a jak miał 6 lat chodził do szkoły w Krakowie, gdzie były wielkie szkoły na przedmieściu fundowane od Kazimierza Wielkiego. Król Jagiełło z żoną Jadwigą, przeniósł te szkoły do miasta, a Ojciec św. pozwolił na to, aby z tej szkoły wychodzili szkolarze na księży. Młody Ambroży Bonar uczył się dobrze, był stateczny, pilnował nauki ale nie figłów, rok po roku kończył szkoły i tak szedł coraz wyżej, a jak miał 26 lat i był

już wśatym młodzieńcem, zrobił examin z całej swej nauki taki, że został sam profesorem i mógł drugich uczyć co się zwał doktor filozofii. Co to za szczęście wielkie dla jego ojców i dla niego samego, że się wyuczył na profesora w Krakowie i miał już chleb gotowy i honor wielki! Uczcie się z jego przykładu, aby i wasze dzieci tak samo wychodziły na ludzi!

Niejeden byłby pozostał przy tym chlebie i ucieszył się, że będzie miał życia do śmierci! Ale cóż z tego, kiedy i dusza potrzebuje życia na tym świecie i to życia w niebie! Wiedział i rozumiał to dobrze Ambroży Bonar, że można Bogu służyć w każdym stanie, ale w stanie kapłańskim jest do służby bożej najlepsza okazja, bo ksiądz ma do czynienia z samemi boskimi rzeczami i może najprędzej zasłużyć sobie na niebo i drugich do nieba pociągnąć. Obowiązek księdza jest czysto boski, i tylko niebieski! Dla księdza jest wielka nagroda ale i wielka kara! Niebał się młody Ambroży Bonar takiego ciężkiego stanu, wołał za życia przecierpieć i zasłużyć sobie na zapłatę największą u Boga i ludzi.

Mógł on zostać księdzem i profesorem, jak to było wtedy w Krakowie na to pozwolenie, ale on pragnął jeszcze twardsze życie prowadzić, jeszcze więcej się uczyć. Na świecie między rozmaitymi ludźmi jest dużo dobrego ale i dużo złego, a kto ma słabą wolę, może się prędko zmienić, wszak jeden zły prędkiej 100 dobrych zgorszy, niż 100 dobrych poprawią jednego złego! Wiedział to dobrze młody profesor Ambroży Bonar i został zakonnikiem, choć mu się świat uśmiechał i dawał mu rozkoszne życie. Jak miał 28 lat, kiedy mógł się dobrze ożenić, bo dał mu Bóg i urodę i bogatych ojców i było z czego wyżywić siebie i żonę i było za co używać świata — oto w takiej pokusie byłby niejeden się zmienił, ale Ambroży Bonar nie dał się pokonać, jego dobra dusza została wierną Bogu — złożył ślub na zakonnika, a część majątku od ojców i swoje złożone pieniądze ofiarował na ubogich, sam ochotnie zrobił się ubogim, aby być na tamym świecie bogatym, zrobił się dobrowolnie sługą dla ludzi, aby na tym świecie zostać czemś, a ojcowie niesprzeciwiali się, bo znali sami, że ich dziecko niezmarnieje. Za 6 lat słynął on w klasztorze krakowskim taką nauką, że pojechał do miasta Kostnicy, aby tam razem z biskupami wojować nieprzyjaciół Kościoła i Wiary katolickiej. A w Krakowie był znany w każdym szpitalu! Wtedy było w mieście aż 6 takich świętych naraz: był św. Jan Kanty w kościele św. Anny, był Świętosław w kościele

Panny Maryi, był u Bernardynów Szymon ze wsi Lipnicy rodu włościańskiego, był Gedrojc w kościele św. Marka, był Kazimierczyk w kościele Bożego Ciała, a za ich przykładem poszedł Ambroży Bonar, który jako zakonnik przyjął drugie imię zakonne na siebie t. j. Izajasz Bonar, i z tem imieniem dostał się do nieba i jest świętym.

Na całym świecie nigdzie się tak nieprzytrafiło, aby naraz w jakiej wsi albo jakim mieście żyło aż 6 świętych; a Kraków jeden miał takie błogosławione czasy za króla Kazimierza Jagiellonczyka, którego syn Kazimierz został także świętym.

Za dobre życie płaci Bóg nieraz i bardzo długiem życiem! Kto swego zdrowia za młodu nie marnuje, ale dba o niego, ten później w męzkim wieku, jak doczeka 40 albo 50 lat, cieszy się z łaski Boga także czerstwem i dobrem zdrowiem! Taką zapłatę miał św. Izajasz Bonar! on był za 50 i 60 lat życia swego zdrowszy od tysiąca młodszych, co niedobrze i po światowemu kiedyś żyli. A mając już 70 lat biegał żwawo po szpitalach, pocieszał chorych i konających, a nieraz wystął bosko w kościele na mrozie przez całą mszę i spał na gołej ziemi i pościł ostro i nocy całe przemodlił się pod obrazem Matki Boskiej, a to mu nie a nie nieszkodziło. Oto przykład dla was moi mili! jak macie szanować zdrowie i życie, a co wy marnie zagubiacie przez zbytne hulanki, przez bijatyki i pijatyki, przez głupie i zbytne życie a czasem przez zbytne i nad wasze siły roboczną, przez dokazywanie rozmaite za młodych lat. Za karę bożą tysiące was umiera przed czasem i dziś rzadko kto na wsi żyje długo, a zawsze na starość zdychawiczeje, ogłuchnie, wyschnie jak szczypa. Dawniej było inaczej!

Święty Izajasz Bonar przeżył 91 lat, bo urodził się 1380 a umarł przytomny 1471, pożegnał zakonników i kiedy ostatnie słowo wymówił, umarł cichutko bez jęku i boleści jak dziecko niewinne, umarł na św. Romualda zakonnika także. Był więc 2 lata profesorem, 62 lat zakonnikiem, a 27 lat uczył się ciągle, życia swego nie skalił żadnym ciężkim grzechem za młodu, a jako zakonnik jaśniał cnotami: pokory, miłosierdzia, cichości pobożności, pracy i napisał mądre książki, jakie dziś po nim czytają Polacy.

A wy co czytacie „Zagrodę,“ uczcie się ztąd naśladować tego św. patrona polskiego w jego cnotach i módlcie się, aby w każdej wsi polskiej i po miastach było tyle świętych, jakto było w Krakowie za czasów św. Izajasza Bonara, a stanie się to z pomocą bożą, jak ludzie będą nad tem pracowali! Żyjcie z Bogiem. X. Wojciech z Zaleszan.

## O chowie zwierząt.

Gospodarstwo bez zwierząt jest to dzwon bez serca. Dobry więc gospodarz starać się musi o inwentarz żywy, czyli: o konie, bydło, owce, świnie, drób, pszczoły, ryby, słowem o wszystko co żyje, a pożyteczne, bo bez tego ani gnoju na rolę, a więc chleba, kaszy, warzywa i owoców, ani mięsa, mleka, masła i séra, ani jaj, pierza, wełny, kożucha, i obuwia, ani piwa ni miodu, ni w kieszeni przychodu nie będzie. Ale jak roli nie należy uprawiać więcej tylko tyle ile jej ugnoić i zasiać można, tak podobnież taką tylko ilość żywego inwentarza trzymać wypada, jaką wygodnie pomieścić, pielegnować i wyżywić jak siebie samych, a nawet lepiej jak siebie samych da się; bo każdy rodzaj zwierząt naraża gospodarza na straty, jeśli nie jest dobrze karmiony, czysto, ciepło i odpowiednio zamierzonemu celowi utrzymywany.

W przypadku choroby zwierząt niepuszczając się na znachorów i samouczków, posłać zaraz po zwierzęcego lekarza, bo on przecież na to uczony, żeby umiał co do niego należy, jak doktor od zdrowia ludzkiego ciała, a ksiądz od duszy.

Ważną jest rzeczą starać się o wybór dobrych zwierząt domowych, bo wyżywienie złych tyle co i dobrych kosztuje, a pożytku z nich mało.

*Konie* dwa dobre i silne daleko więcej znaczą, jak trzy, cztery i więcej nędznych i słabych.

*Osieł* i *Muł* mało są u nas do roboty używane, a są to jednak bardzo pożyteczne zwierzęta w gospodarstwie, jako wytrwałe i byle czem wyżywić się mogące.

*Wolę* przeznaczone do uprawy roli, im są silniejsze tem lepsze; rasa nic nie stanowi, tylko taką wybierać należy, której miejscowa pasza i powietrze najlepiej służą.

*Krów* tyle trzymać tylko, ile ich dobrze wyżywić można, i tylko wiele mleka dające. Każda dobra mleczna krowa przedstawia cechy i przymioty następujące: *Łeb* wyrazisty jak u koni czystej krwi, suchy, powleczone skórą cienką, oczy wydatne, wklęsłość na środku czoła, oraz nad każdą z powiek na górze i pod każdą na dole. — *Kark* bardzo ruchomy, czyli do części przyległych nieprzymocowany. — *Rogi* drobne, cienkie, spiczaste, lekko przypłaszczone, jasne, połyskujące i z cienką tkanką. — *Uszy* cienkie przezroczyście, wewnątrz żółtawe, niby warstwą otrębów lub kamyczków pół perłowych a pół złotych pokryte — *Szyja* bardzo wązka. — *Łopatki* krótkie, łęgate, chude niby bez mięsa, ku końcowi z dołkiem dosyć głę-

bokim. — *Podgardle* rozszerzone, wysmukłe. *Piers* wązka, krótka, na pozór utrudniająca oddychanie. *Lędźwie* długie z głębokimi wklęsłościami między-pacierzowemi. — *Boki* obszerne. — *Brzuch* szeroki, obwisły, fałdzisty, klapowaty. — *Biodra* szerokie. — *Krzyż* mocny. — *Ogon* długi, cienki przy osadzie, nienabrzmiały i niestożkowaty. — *Zyły* w ogóle wydatne, na wymionach kończące się dołkiem. — *Pepek* ze znacznym fałdem skórnym. *Wymiona* pokryte szerścią długą, jasno plamista, a pomiędzy udami pokryte jak wnętrze uszu. *Skóra* cienka, mięka i wolna. — *Temperament* zylasty, limfatyczny.

*Owce* najlepiej utrzymywać do klimatu czyli do powietrza naszego przyzwyczajone. W ogólności wszystkie zwierzęta domowe najstosowniej i najpożyteczniej poprawiać te, które mamy we własnym kraju. Owca prócz wełny i nawozu daje nadto mleko bardzo pożywne i ser wcale smaczny, który tym samym sposobem się wyrabia jak ser z mleka krowiego.

*Kozy* rzadko gdzie u nas są chowane, w wielu jednakże innych krajach dla obfitości mleka i łatwego wyżywienia w każdym prawie są gospodarstwem, mianowicie uboższem.

*Swinie* wszelkiego gatunku dobrze u nas się utrzymują; z dużemi uszami i grubemi kośćmi mniej są korzystne.

*Drób* jako zasób podręczny należy utrzymywać w ilości, jaka utuczyć się da na gnojowiskach i odchodami, których sprzedać nie można; gdzie wody dostatek, tam kaczk i gęsi w większej ilości trzymane być mogą; gołębie zjadają więcej niż korzyści przynoszą, i często stają się przyczyną zwaśnień między sąsiadami, z powodu szkód, jakie w zasiewach sprawiają.

*Pszczoły* w każdym gospodarstwie wiejskiem utrzymywać należy, bo wszędzie są łąki i kwiaty, i mało wymagają starunku, a z miodu i wosku dobry przychód przynoszą.

*Ryby* nakoniec i *Raki*, gdzie są wody, stawy, jeziora i rzeki, mogą być obfitem źródłem dochodu i wyżywienia. Kto ma w ogrodzie lub przy domie sadzawkę, ten małym kosztem, zakupiwszy małe karpie lub karasie, utrzymywać je w niej może równie na domową potrzebę jak na sprzedaż.

### Przypowieści na Czerwiec.

*Dnia 13. Ś. Antoniego z Padwy.*

Święty Antoni z Padwy wielkie cuda czyni  
Serca skąpcu po śmierci każe szukać w skrzyni,  
Leczy kalectwo dzieci i wielkie choroby,  
Wymową swoją kruszy grzesznych każdej doby;

Ecelina tyrana słowami strofuje,  
Który pada mu do nóg, poprawę ślubuje.

Na święty Antoni — Pierwsza się jagódka zapłoni.

Kto w świętego Antoniego sieje tatarkę — Sto miarek zbierze za miarkę.

*Dnia 15. Ś. Wita.*

Wit już w dwunastym roku czyni cuda wielkie,  
Leczy ojca z ślepoty i choroby wszelkie.

Nie tegi to gospodarz co na święty Wita — Zagląda już z sierpem do żyta.

Pan Jezus pyta — świętego Wita:

Czy niewiecie — święty Wicie — Ile ziarenek w życie?  
— Niesłyszę Panie — Aż połowa ptastwa spiewać przestanie,

Ale niechno troszkę się uciszy — A Wicio usłyszysz.

Na święty Wit — Słowik cyt.

Pogoda od Wita do Jana — To zboża wygrana.

## NOWINY ZE SWIATA.

**Kraków.** W żadnym kraju Europy niema pod jednym monarchą tyle narodowości, ile znajdujemy w Austrii. Rząd zaś zawsze posady urzędników obsadzał tylko Niemcami. Niektóre narodowości widząc się przygnębione pracowały nad tem tak długo, już to przez petycje, przez posłów itp., aż odzyskały pod pewnym względem swą wolność. Przed kilku laty miało to najprzód miejsce u Węgrów, którzy zaraz do tego dążyli, aby wszelkie urzędy były poobsadzone ich narodowcami, a przynajmniej posiadającymi ich język krajowy.

To samo odzyskał był także i naród polski w Galicyi i dąży do tego samego celu jako i Węgrzy, a dla tego nieposiadającym języka polskiego nic więcej nie pozostanie, jak tylko opuścić Galicyę. Dowiadujemy się, że w tych dniach opuścił Kraków radzca policyjny *Jabornek* przeniesiony na własne żądanie do Wiednia. Także wielu innych urzędników, którzy się dotąd po polsku nie nauczyli, podało prośbę o przeniesienie ich z Krakowa. Życzymy im z całego serca „szczęśliwej podróży.“

Poznajemy to i czujemy aż nadto w Prusach, jaką boleść zadano każdemu sercu polskiemu przez ową dążność zniemczenia; lecz jak Moskwa nic nie wskórata, tak też i inne kraje tego niedokażą. Wszystko podaremnne, a niedosyć na tem, zamiast przywiązania i przychylności do rządu, — odstręczają Niemcy inne narody od siebie.

**W sprawie bezpośrednich wyborów do rady państwa zamieszczamy następujące ogłoszenie:**

Dla przeprowadzenia wyborów do rady państwa odpowiednich godności i interesom kraju, centralny komitet wyborczy krakowski uchwalił następującą organizację wyborczą:

1. Dla wyboru posłów z większej posiadłości, będzie utworzony w każdym okręgu wyborczym komitet okręgowy. Komitety te wybierane będą przez zgromadzenie wyborców większej posiadłości, a zwołaniem tych zgromadzeń zajmie się komitet wyborczy w właściwym czasie.

2. Dla wyboru posłów miejskich będzie w każdym mie-

ście przydzielonem ustawą wyborczą do grupy miast utworzony osobny komitet miejscowy. Miejscowe komitety miejskie wybierane będą przez zgromadzenie wyborców miejskich, zwołaniem zaś tych zgromadzeń zajmie się we właściwym czasie centralny komitet.

3. Dla wyboru posłów z gmin wiejskich, tudzież z miast i miasteczek przyłączony ustawą wyborczą do gmin wiejskich, ustanowiony ma być w każdym powiecie politycznym, a w szczególności w siedzibie każdego powiatu politycznego osobny komitet. Do organizacyi tych komitetów, która bezwzględnie ma nastąpić, powoła komitet centralny osoby w właściwym powiecie zamieszkałe i z stosunkami miejscowemi obeznane.

*Dr. Zyblikiewicz, prezes komitetu.*

**W Tarnowie** wykonano w kościele w uroczystość Wniebowzięcia Pańskiego, d. 22 b. m., zamach na mszą św. odprawiającego księdza.

Podczas sumy w kościele OO. Bernardynów przerażający a dotąd niewytłumaczony stał się przypadek. Ksiądz gwardyan Korzeniowski właśnie zaczynał sumę, gdy człowiek nieznan, zbliżywszy się na dwa kroki do ołtarza, strzelił z dwururkowego pistoletu w ampulki, drugim strzałem obalił kielich. Ksiądz gwardyan niewidząc z nikąd obrony, sam pochwycił za ręce zbrodniarza, z zapytaniem: „Człowieku, co robisz?“ Na co tenże odpowiedział: „Jak chcesz, to i tobie dam, bo mam drugi pistolet.“ Przytomny temu zakrystyan na te słowa sięgnął do jego kieszeni i wydobyl w istocie pistolet, ale pochwycyony za ramiona przez dwie kobiety tworzące straż napastnika, został obalony na ziemię. Gwardyan zawołał na stojącego wachmistrza od strzelców o pomoc, która też natychmiast nadeszła, a godzien wszelkiego uznania gwardyan, kazawszy podać inny kielich, skończył ofiarę św. przy straży strzelców z nasadzonemi bagnietami. Odwaga, której nie stracił ks. Korzeniowski, tem więcej jest do pochwalenia, iż przez chwilę widział się zupełnie opuszczonym w zapasach ze zbrodniarzem, albowiem publiczność i braciśzkowie nawet przerażeni uciekli, kobiety mdlały, inne krzyżem padały, zamieszanie i krzyk powstał ale nikt nie ratował. Człowiek ów nieznan zaraz przy pierwszym strzale miał urwany palec od lufki, która pękła; palec ten padając na ołtarz, zbrzydzał krwią obrus dla tego zamknięto kościół, który dziś ma być oczyszczony i poświęcony.

Prawdziwie cudem ocalony celebrant, jak również pomimo trzech strzałów i odbicia się kul, nikt nie doznał szkody prócz samego zbrodniarza. Jednej z pań obecnych kulka zapewne przez odbicie uderzyła w książkę do nabożeństwa.

Po sumie ksiądz Norbert Golichowski, Bernardyn miał krótką przemowę do pobożnych z powodu zbrodni świeżo dokonanej i zamiaru znieważenia religii. Z nakazu ks. Biskupa przeniesiono po południu przy uroczystej procesyi Najśw. Sakrament do małego kościółka, gdzie odprawiono niespory, a kościół bernadyński zamknięto. Dziś zaś prałat ks. Król odbył obrzęd rekoncejliacyi kościoła i wielkiego ołtarza, poczem w asystencyi duchowieństwa odczytali o w pół do dziesiątej rano mszą świętą w obecności mnóstwa pobożnych.

Aresztowano zaraz w kościele mężczyznę, który strzelał i 5 kobiet, które z nim były w widocznej zмовie bo nawet jedna z nich strzeliła do obrazu Matki Boskiej w bocznym ołtarzu wykrzykując: „iż nie potrzebują mi-

*łosiernego Boga, lecz sprawiedliwego.*“ Wieczorem areztowano człowieka na schodach u Biskupa, drugiego w szynku; przy nich znaleziono papiery, które może rzucić światło na tę ciemną sprawę. Czy to są ludzie należący do tak zwanej komuny, czy też jacy sfanatyzowani sekciarze, może zdoła śledztwo wykryć; na każdy sposób jest to smutnym i trwożącym objawem przewrotu socjalnego. Gdy religią ze szkół i społeczeństwa w ogóle wyrugować się starają, nie zdoła sama karząca sprawiedliwość burzącym umysłem tamy położyć.

**Wiedeń** ubolewa także nad wystawą, na której zwiodły się spekulacye. Bardzo mało dotąd przybyło gości, wszystkie potrzeby życia zdrożały niezmiernie, a przygotowane domy i kwatery stoją puste. Oczekiwane zyski poszły z wodą i dlatego wzmaga się ogólnie niezadowolenie.

Mieszkańcy ze wschodu z Europy, Azji, mężczyźni i kobiety w strojach swych narodowych od dnia 29 kwietnia bardzo licznie spotykać się dają po ulicach miasta Wiednia. Chińczycy i Japończycy najwięcej zwracają na siebie uwagę.

Najważniejszym wypadkiem tego roku pozostanie w dziejach Europy, że król wszystkich żydów, największy bogacz w całym świecie br. Rotschild został na bursie wiedeńskiej wykułakowany przez swoich ziomków, dnia 9 maja roku 1873.

**Prusy.** *Reichs-Anzeiger* ogłasza rozporządzenie kancelarza Związku, którem stowarzyszenia następujące: zakon Redemptorystów, zakon Łazarzystów, zakon Kapłanów Św. Ducha, zakon Serca Jezusowego, jako powinowate zakonu Jezuitów, w myśl wykonania ustawy o Jezuitach, zostają z Niemcami wydalone i siedliska ich w ciągu 6 miesięcy mają być zamknięte.

W reichsracie pruskim uchwalają prawa, jakich jeszcze świat nie widział. Między innymi uchwalono, że zbrodnie i przestępstwa dzieci do 12 roku życia nie mogą być karane. Wiedząc o tem złodzieje, używają teraz dzieci do pełnienia kradzieży, które ujęte na czynie, występują z bezczelną śmiałością, że nie liczą jeszcze lat 12tu. (Ładne widoki dla przyszłych generacji.)

Według nowej ustawy w Prusach, musi odtąd każdy medycyner przynajmniej pół roku służyć z bronią w rękę, drugie pół roku wolno mu służyć już jako lekarz wojskowy.

**Francya.** Nowy prezydent republiki Mac Mahon liczy 65 lat, chociaż należał do katastrofy Sedańskiej, przecież imię jego w wojsku jest bardzo popularnem. Jako pogromca komuny ma także w obywatelstwie poważanie. Był on zwolennikiem cesarza Napoleona, ale gdy ten już nie żyje, spodziewają się republikański, że Mac Mahon i dla republiki nie będzie niebezpiecznym, tem więcej, że bonapartyzm dziś mało ma stronników.

Rozpoczął swoje rządy zmianą prefektów departamentowych. Już dnia 27 z. m. zamianował 29 prefektów, między tymi 20 wcale nowych, a 9 przeniesionych. Książę Broglie pozostał także dnia 27 zawiadomienia do zagranicznych reprezentantów o zmianie prezydenta republiki. W Paryżu zaszły małe demonstracye, ale ludność unikała ich, napominając się do zachowania spokoju. Zdaje się, że te demonstracye były sztucznymi wyzywaniem do większych burd.

Stronnictwo republikańskie jeszcze dnia 24 z. m. wydało manifest, podpisany przez 51 członków, tej treści:

„W położeniu, w jakie Francya dziś jest rzuconą, rzeczą największej wagi jest, aby spokojność nie została naruszona. Obywatele, zaklinamy was, unikajcie wszystkiego, coby zdołało powiększyć wzburzenie. Nigdy spokojność nie była potrzebniejszą. Idzie tu o zbawienie Francji i republiki. Dzienniki republikańskie ostrzegają także, iż monarchiści czychają na wybryki, aby mogli przytłumić republikę i przyspieszyć ogłoszenie monarchii.

**Rzym** Nadejście dnia tak wszystkim pożądanego urodzin Ojca św., zgromadziło się bardzo wiele posłów, znacznych osób by złożony jak najserdeczniejsze życzenia! Rozruchy motłochu biorą coraz to większe rozmiary i niejako za ciągłą rewolucją uważać możemy, urządzaną przez nieprzyjaciół Kościoła i wiary naszej św. Ten to lud prosty starają się całkiem popsuć, przez pisma trujące i wywracające wszelkie zasady społeczne i moralne, a tem samem chcą go przysposobić do użycia wszelkich bezprawii.

Nauki rewolucyjne coraz głębiej wnikają w ludność i zdaje się, że już dojrzewają straszliwe ich owoce — zaczyna świecić jakoby blask niedalekiej rewolucji, po którą pójść może prawdopodobnie rzeczpospolita jak w Hiszpanii. We Florencji dnia 18 z. m. ciągnął tłum wielki ludu po ulicach z okrzykami „precz z ministrami!“ i t. p. Rząd zaś obawiając się, aby ztąd wielka nie powstała burza, przysposabia się na wszelkie wyniknąć mogące wypadki — dla tego w Rzymie znacznie wojsko powiększono. Prawdopodobnie we Włoszech prędzej niżli gdzie indziej przyjdzie do krwawej wojny, w zamiarze pozbycia się króla — a tak sami sobie winę i następstwa przypisać muszą, albowiem dążyli do wyrugowania wiary naszej św., moralności i cnoty, na której to podstawie, jedynie bezpiecznie i trwale wznoszą się trony.

A tak nas uczy doświadczenie i okazuje historia, że każdy naród, który opór stawia wierze katolickiej, Kościół ściga i prześladowuje — co jest tylko oznaką pychy i zarozumiałości — upaść niezawodnie musi. Przypatrzmy się temu tak pięknemu krajowi przed czasem grabierzy, jak był szczęśliwym, bogobojnie pędząc życie; jak się wiara Jezusa w całym swym tryumfie krzewiła, a dziś jak wielka zmiana! całe piekło zdaje się wrzeć, aby pochłonąć i wyniszczyć wszystko, co święte dla każdego i błogie. I któż z tąd korzysta? — czy monarcha? — z pewnością nie! — czy naród? także nie, lecz jedynie piekło, dostawszy w swe sidła i moc tyle świeżych ofiar.

Dnia 28 Maja Cesarzowa rosyjska udała się w towarzystwie księżnej Maryi Aleksandrowny i Maryi Nikołajewny, księcia Heskiego i wielu innych znakomitości w Rzymie do pałacu Ojca świętego. Papież przyjął cesarzową i księżnę w sali gościnnej, gdzie cesarzowa przedstawiła wszystkich swoich towarzyszy. Książę Heski i Bariatyński oddali zaraz wizytę kardynałowi Antonielmu. Papież przesłał cesarzowej bukiet cudnej piękności, a księżnej Maryi Nikołajewnie inny podarunek.

Przy ostatniem posłuchaniu przemówił papież do cesarzowej rosyjskiej mniej więcej temi słowy: „Mam wielki obowiązek do spełnienia i zwracam się do Jej wzniosłego ducha i szlachetnego serca. Chcę tu o Polsce mówić. Jestem daleki tego, abym się mieszał w sprawy polityczne tego narodu, ale muszę Waszą Wysoką Mość prosić o wolność religijną dla tego narodu. Ta wolność jest niezbędna, ona wypływa z woli Boga i leży nie tylko na słusności katolickiego narodu polskiego, ale także w ro-

zumnym interesie rossyjskiego państwa i rodziny cesarskiej." Ojciec święty wygłosił te słowa prośby gorąco i uroczyście.

Cesarzowa rossyjska przyobiegała oświadczyć te słowa papieża cesarzowi i podjąć głos w sprawie wolności religijnej polskiego narodu.

## ROZMAITOŚCI.

**Dar dla szkół ludowych.** P. A. Jabłoński, b. nauczyciel w Król. Polskiem, ułożył i wydał własnym kosztem „Zabawę geograficzną polską” wraz z książeczką obszerną objaśniającą i pouczającą; cena była dawniej za jeden egzemplarz 2 talary. Autor osiadłszy obecnie w Galicyi, pozostałą resztę 60 egzemplarzy przeznaczył do bezpłatnego rozdania uboższym bibliotekom szkół wiejskich i złożył je w księgarni Aleksandra Nowoleckiego w Krakowie, dokąd pp. nauczyciele i przełożeni takich szkółek zechcą się zgłosić, a żądania swoje zaopatrzyć odpowiednią pieczęcią szkolną. Pomieniona księgarnia przyjęła na siebie ekspedycję własnym swym kosztem.

— W Krakowie przyaresztowano jakiegoś izraelitę w posiadaniu tak znakomitej sumy, że urzędnikowi policyi ofiarował aż 80.000 złr. jedynie za prostą grzeczność ustąpienia mu z drogi. Urzędnik przyjął prezent, ale wraz z tym zabrał i pocziwego izraelitę.

**Nowy sposób bicia wołów.** W celu oszczędzenia zwierzęciu cierpień przy zabijaniu większych sztuk bydła, p. Bruneau we Francyi wynalazł przyrząd, który znosi wszystkie niedogodności dotychczasowego systematu. Przyrząd składa się ze skórzanego kaptura przymocowanego za pomocą rzemieni i przyłożonego na oczach zwierzęcia. W środku tego kaptura i w odpowiedniej wysokości wszyta jest w skórę blaszka żelazna, która doskonale przylega do czoła zwierzęcia. Blaszka ma w pośrodku przebitą dziurę; przez tę dziurę można wbić gruby gwóźdź. Jak tylko ofiara przyprowadzona zostanie do rzeźalni, kładzie się jej na oczy kaptur; wsuwa się w dziurę gwóźdź i jednym uderzeniem młota wbija się go na pięć do sześciu centymetrów aż do móżdżku wołu. Śmierć następuje natychmiast. Krew upuszcza się zaraz potem. Operacja cała odbywa się na pewno i bez wielkiego wysilenia; w kilka sekund wszystko skończone; piętnastoletni rzeźniczek może bez niebezpieczeństwa ubić najcięższego wołu od jednego uderzenia. Męczarnie ofiary skracają się, mięśnie, ścięgna, mózg, szczęki, łeb cały pozostają nienaruszone.

**Do komisji sędziów dla czasowej wystawy zwierząt na wystawie wiedeńskiej,** powołani zostali z Galicyi: pp. Dombrowski, Ostaszewski, Ramaszkan Jakób, hr. Wodzicki Kazimierz.

**Mleko.** W obawie aby mleko nie ścinało się w gotowaniu, trzeba je najprzód ubić dobrze, potem wsypać mialko tłuczonego cukru i gotować. Po ugotowaniu trzeba je znowu dobrze rozbić. Tym sposobem zatrzymuje dłużej słodczy i ścinać się nie będzie.

**Masło.** Chcąc długo utrzymać masło w dobroci, bierze się dwie części dobrej kuchennej soli, jedną część cukru,

jedną część saletry, mieszają się razem i z tej mieszaniny bierze się 2 tuty na każdy funt masła, ugniata się z niem mocno i zachowuje do użycia. Tak solone masło nabiera tłustej, szpikowatej własności i piękniejszego koloru, nigdy nie smakuje zbyt słono ani się kruszy, a bardzo długo przechować się daje. Po trzech lub czterech dopiero tygodniach bierze się do użycia, a to aby się sole dostatecznie rozpuściły i z masłem się zmieszały.

Chcąc masło zjełczałe naprawić, trzeba je rozpuścić nad wolnym żarem i włożyć do niego skórynkę chleba mocno uprażoną.

**Sér.** Żeby suchy sér dawał się łatwo krajać, trzeba sér świeży zwyczajnym sposobem zrobiony położyć na pulce i przykryć go płótnem gęstem, żeby powietrze do niego nie dochodziło, okien nie otwierać i izby nie opalać. Séry takie trzeba codzień przewracać na drugą stronę, aż pokryją się pleśnią i cuchnąć zaczną, co po dwóch albo trzech tygodniach nastąpi; wtenczas zdjęć płótno na tydzień lub dni dziesięć, by pleśń trochę oczerstwiała i wymyć séry w serwatce tak gorącej, że w niej rękę zaledwo utrzymać można, odmieniając dwa lub trzy razy serwatkę gorącą, aż dopóki séry do czysta się nie wymyją. Poczem porozkładać séry na czystych półkach, wpuszczając już po trochę wolnego i świeżego powietrza, nieokrywając ich płótnem i koniecznie dwa razy dziennie przewracać. Gdy dobrze obeschną, chować je w życie suchem. Przed użyciem obmyć sér w dwóch albo trzech wodach gorących i dać mu nieco obeschnąć.

**Sposób przeszkodzenia wczesnemu opadaniu owoców.** Poszukaj na roli, na której rośnie pszenica ziele zwane (kąkol) a w braku onego ziele zwane (stokłosa), których pełno bywa na polach. Wyrwawszy je z korzeniami, obwiąż nimi pień drzewa, nadto jeszcze odśłoń którykolwiek grubszy korzeń onego drzewa, rozłup czyli rozkłuj go do długości 3 cali, w roztwór ten wetknij kamyk jeżeli być może kwarcowy, feldspatowy lub krzemionkowy, których mnóstwo znajduje się nad rzekami i obsyp na nowo kórzeń, jak był w przód ziemią.

**Ceny zboża. Kraków d. 3 Czerwca.** Płacono za pszenicę czerwoną 170 funt. od 14 złr. do 15 złr. 30 cent.; białą od 14 złr. 25 c. do 15 złr. 50 c.; poślednią od 11 złr. 50 c. do 12 złr. 50 c.; żyto na miarę od 9 złr. do 9 złr. 25 c., na wagę 160 f. od 9 złr. 40 c. do 9 złr. 75 c.; jęczmień na miarę od 7 złr. 95 c. do 8 złr., na wagę 140 fnt. od 8 złr. do 8 złr. 50 c.; owies na miarę od 4 złr. 50 c. do 4 złr. 70 c., na wagę 100 f. od 4 złr. 80 c. do 5 złr.; groch od 9 złr. do 10 złr.; wyka od 8 do 50 c.; kukurudza od 8 złr. 75 c. do 9 złr. 70 c.

Od 1 Czerwca b. r. wszelkie pieczywo to jest chleb i bułki podrożały.

**Oświęcim, dnia 4 Czerwca.** Na dzisiejszy targ dostawiono wołów sztuk 900, płacono centnar mięsa loco Wiedeń 34 złr. do 35 złr. 50 cent. Wieprzów z Podwołoczysk nadeszło 300 sztuk i te sprzedano para od 65 złr. do 120 złr.

Redaktor odpowiedzialny Teofil Merunowicz.

Wydawca Bronisława Gabryjelska.